

Do świadków...

Stefan Kardynał Wyszyński
Prymas Polski

Do świadków promocji doktorskiej
laureata Nagrody Nobla
Czesława Miłosza

Na ręce Jego Magnificencji
Ojca prof. dra Mieczysława Alberta Krapca,
Rektora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego

Proszę przyjąć wstępne wyjaśnienie tego niezwykłego adresu mojego listu. Może pod koniec okaże się ono zrozumiałe. Nie śmiem a priori zwracać się do uczestników, to bowiem z góry zakłada stany duchowe, o które jest niezwykle trudno, gdy mamy przed sobą Osobowość człowieka, który przebija się przez „Rodziną Europę” od dębów Ponarskich aż po Kalifornijski Krasnobór dziewiczego lasu sekwoi i... dalej, i głębiej - gdy „wody sięgają po szyć i nie ma nigdzie oparcia” (Ps 79)

Samotny Nawigator, posługujący się jedynie łupinką własnej osobowości, walczy z potopami wieków, których wody nakładają się na cały jego żywot, aż „od krzyku i męki ochrypło gardło i osłabły oczy” (Ps 79). Ale nie było to inaczej możliwe, by przebić się przez dzieje współczesnej Ojczyzny europejskiej. Była ona szczególnie hojna w udręki dla swych synów - sapere ausuris... Wpisać się w jej dzieje od korzeni chłopięcego życia, mieć świadomość więzi biologiczno-histeryczno-kulturalnej, czuć na sobie obciążenie natury, cywilizacji i kultury, sakralizować misterium przyrody, kochać ją i poddawać się jej prawom, a jednocześnie... nie ulegać im bez niemego dialogu, zachować wewnętrzną wolność, by w skorupce swego bytu pozostać Osobą wolną - to pasja życia, która zmusza do wojowania o własne i społeczne prawa.

Może to jeszcze nie w pełni dojrzała, ale już wyczuwana ironia myśli Psalmisty o człowieku - „profunditas est homo et cor eius abyssus” (Ps 63) - podsycala tę pasję, by przejść przez dzieje darowanego sobie przez Stwórcę bytu i życia bez uszczerbku dla wolności osobowej, choćby

wypadło ponieść rany i skłócić się z całym dziedzictwem Europy. Może niekiedy niepokoić czytelnika książki „Rodzinna Europa” ta nadrzędność myślenia, ten oskarżycielski ton, ale trzeba przyznać, że wyposażenie Europejczyka w XX wieku było tragiczne. Pozwalało być na pogrzebie wszystkich niemal filozofii XIX wieku, przebijając się przez mgławice pozostałych po nich oparów, podrywających się przewrotów i ustrojów politycznych, z których każdy następny był coraz bardziej tragiczny, okrutny, krwawy, aż doszło do absurdów totalistycznych, które patrzyły na człowieka jako na najgroźniejszego wroga państwa i władzy. W takich odmętach Dantejskiej „selva selvagia” (dzikiej otchłani - przyp. red) poranną zorzą mogły być serdeczne boje ucznia szkolnego, oscylującego między prefektem „Chomikiem” a nauczycielem łaciny, panem Rożkiem. Ostatecznie na powierzchni dalszej nawigacji przez życie pozostał ksiądz Chomicki, który zaimponował uczniowi tym, że „straszliwy i niezłomny pozostał ze swoimi parafianami w morzu czerwonym nowego doświadczenia” (s. 77) i trwa do dziś w niehumanitarnej ziemi, dzieląc udreki człowieka. Unosił się nad Laureatem - człowiekiem o naturze na wskroś religijnej - „Kościół katolicki [który] imponował swoją olbrzymią budowlą...” i swoją historią. Pod kopułą tej budowli niezmiernie Nawigator przez „rodziną Europę” będzie przebijał się wytrwale ku idealnej wizji Człowieka wolnego. Docierając dziś zda się do jakiegoś kresu, może o sobie powiedzieć, że uratował siebie. Ponosił wprawdzie klęski, ulegał złudzeniom, padał ich ofiarą jak prawdziwy wygnaniec, syn Ewy, ale zawsze rychło wycofywał się ze złudy - w przekonaniu, że jednak ma inne zadanie życiowe. Zresztą był zawsze świadom męki wzdychającej natury, o której święty Paweł w liście do Rzymian tak wymownie pisze (Rz 8,18 n.)

W tej samotnej wędrówce przez dzieje niesie siebie, może niekiedy pokaleczony, ale zawsze - jako obraz człowieka XX wieku, który doświadczył wiele i nie chce zostać niewolnikiem ani techniki myślowej szkół filozoficznych, ani mnóstwa programów społecznych, ani więziennej architektury, ani też tupetu władców coraz to okrutniejszych. Może jest On jakimś „krzykiem o północy”, jakimś hejnałem ostatniej godziny - najważniejszym zadaniem jego męki jest ratowanie wolności i Człowieka. Pragnie twórczości literackiej postawić - w swym piśmiennictwie - ten prototyp zadania. Wspierany przez kolumny świata chrześcijańskiego, czuje „ciepło, ludzką obecność Boga” (s. 64) i Głosiciela Miłości: „Syn, a obok niego Matka, Matka odwieczna, zawsze bolejąca nad cierpieniem swego dziecka, Opiekunka, Orędowniczka”. „[...] katolicyzm jest - dla Czesława Miłosza - najbardziej antropocentryczną z religii i niejako przez nadmiar boskiego człowieczeństwa opiera się unicestwiającyemu poszczególnego człowieka naukom ścisłym, paradoksalnie więc mniej jest narażony niż inne wyznania na rozkładający wpływ nauki i techniki. Nawet Ziemia i Niebo, Zstąpienie i Wniebowstąpienie mają w nim właściwości stosunków nie pomiędzy światami, ale ludzkimi postaciami” (s. 65). „W katolicyzmie jest bezpieczniej [...]” - mówił. W wysiłku samotnej nawigacji przez dzieje człowiek zwany Czesławem Miłoszem

podtrzymywany jest tu wizją Boga Wcielonego, która jest w każdym ratowanym z niewoli człowieka.

Takim widzę Laureata Nagrody Nobla i nowego Doktora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Życzę mu, aby po licznych zwycięstwach uniknął i tego zagrożenia podwodnej rafy „zaklasyfikowania administracji akademickiej” i swobodnie żeglował - bez łodzi - do wybranego celu: ratowania godności i wolności Osoby, Człowieka, każdego człowieka, by „powstało nowych ludzi plemię, jakich jeszcze nie widziano” (E. Małaczewski). Może świat uwierzy, na nowo, że profunditas est homo, że „dla nas ludzi i dla naszego zbawienia” zstąpił na ziemię Bóg wcielony, aby ratować człowieczeństwo... Jak wielkiego wysiłku potrzeba, aby uchwycić tę dominantę życia jakże trudnego i jakże owocnego! Może to usprawiedliwi mój zuchwały adres tego listu - „do świadków”. Życzę im, by stali się uczestnikami trudu walki współczesnej najlepszych synów ludzkości o chrześcijańskie oblicze odkupionego przez Chrystusa Człowieka wieku XX.

Warszawa, dnia 3 maja 1981 r.

Stefan Kardynał Wyszyński
Prymas Polski